

N° 1.

ŚRODA.

DNIA 1 MAJA 1839.



PRZEDPIATA

NA 12 NUMERÓW

WYNOŚI

WSE FRANCYI FR. 5

ZA GRANICĄ ZŁ. POL. 12.



448
111 or

PSZONKA.



WITAM was, witam dostojni senatorowie, i ciebie zacne kolo rycerskie! Otoż dzięki bogu i ja między wami. Aż odetchnąłem, że znalazłem swoich. Ależ co widzę? Miałożby kłamać przysłowie: *Stara przyjaźń nierdzewieje?*

Na jednych twarzach szydercze zdziwienie i wykrzyk: Jakiż oryginał! zakazana fizys! a ubiór!... niły kabat rzezany z knaflami gdzieś z czasów Reja?

Na drugich, pogardliwe skrzywienie się: Kto cię rodzi? czém się pieczętujesz? jakie dzierzysz imiona?

Na innych, podejrzliwa ciekawość: Mów za kim trzymasz? Gdzie twoja chorągiew? czyś z ludu, czy z panów?

A jeszcze inni, skrzywiwszy główkę pokornie zapytują: Bracie w Chrystusie niechceszli duchownego obroku?

I wszczęły się pomieszane krzyki: Na parawan! na latarnię! za drzwi! do spowiedzi!...

Hola! hola! mości panowie. Cześć dla starego, młokosy! *Equus sum!* szlachciec z dziada pradziada. Wszystko w sobie jednoczę. Jam magnat, jam lud, jam katolik, jam filozof.

Ha! spuściliście z tonu!... zgoda! przybijmyż teraz dłoń, oko w oko! cóż, niepoznajecie?...

Dobrze powiedział Chrystus: Przyszedłem do swoich, a niepoznali mnie. O zgrozo! o szatańska cywilizacyo! o wsteczny postępie!

Wszakże to ja, ów Pszonka, herbu Janina, krótochwilny Pszonka, co żartem poobiednim utworzył sobie Rzeczpospolitę. Cóż, jeszcze wątpicie, na *verbum nobile*, na sodalisa?

Wyrodni Babińczycy! i wamże zapomnąć Pszonkę i jego Rzeczpospolitę, piękniejszą niż wszystkie sny platońskie i morusowe utopije!

Nic, nic, tego niedopuszczam, bo z rozpaczny unarłbym bez nadziei zmartwychwstania.

Przyznajcie się, wyście ci sami, wy nicodrodni, poczciwi, starzy Babińczycy! tylkoście trochę podupadli na wierze, tylkoście stracili uczucie wielkiej przeszłości, tylko was wiatry francuzkie zawiąły. Ogarnęły was młody psi, i rada złośnika obległa was.

Nieprawdaż?

Ale cyt dzieci! wszystko tu się znajdzie. Jak Eneasza ojca Anchiza, ja Rzeczpospolitę Babińską dzwigam. *Omnia mecum porto*. Są tu domowe penaty—stare antenaty—ornaty; jest wiara w papieża, w cara—są korony i trony;—buly, infuły—genealogije i kije—herbarze i kalendarze; jest wszystko, a nawet i garncowego nieprzepomniałem apostoła.

Aha! teraz zrozumieliśmy się. Przepróścież starego, i posłuchajcie.

Mądręj głowie dość dwie słowie; a wam się dotąd niemoże pomieścić, zkaż ja tu nagle, po dwiestu pięćdziesiąt latach, jak grzyb wyłażę z ziemi?

Rzecz najprostsza pod słońcem. Chciawszy zacząć *ab ovo*, musiałbym prawić wam w jakichto czasach żyłem; ale wasz ten przekłety *helluo librorum*, co to sponiewierał moją koronę gorzej starego kapelusza, co się godzi jeno na strachy, tyle już o tém naklepał, że nichym niepowiedział, czegoście wyniewiedzieli. Zgoła, byłyto czasy tyle warte co i dzisiejsze. Wszystko i w chacie, i w senacie, i w kościele, i na tronie wołało reformy! reformy! Wszystko, aż strach pomyśleć jak zmądrzało, złutrzało. Zafrasowała się sroźce moja głowa. Pewnego też poobiedzia, kiedyśmy z panem Kaszowskim spore wychylali puhary, rozplakaliśmy się oba; mówiąc: Hej! hej! coto będzie?

Koniec świata! sąsiedzie Kaszowski; duma straciła aniołów, nas straci mądrota. Gdzie jest szczyt mądrości, tam i pierwszy stopień do głupstwa, Zaczniemyż od niego, a skończym na pierwszym.—Szczęśliwy koncept! pochwytując krzyknął pan sędzia lubelski, utworzmy *status in statu*, zrekrutujemy opozycję, a zobaczymy czyja szala przeważy; głos większości, głos boga!... I stało się. Myśl poczęta poszła między ludzic, obesła; zrazu mglista, chaotyczna, lecz amalgamująca, wyrabiająca się w formę, w Rzeczpospolitę, w społeczność. Obdarzony od natury przenikliwym dyplomatycznym wzrokiem, przejrzałem przyszłość mojej Rzeczypospolitej, i uradowany z olbrzymiego porodu zaślęknilem do spoczynku, jak każyły, i jak nasz najpierwszy twórca, co świat porodziwszy, siódmego dnia spać się położył. Jednakoż do grobowej strupieszności czując wstręć jakiś niepo-

konany, bo rzeczywiście byłem dość jeszcze czerstwym ewikiem; a co więcej, żem dobrze miał na świecie; a najwięcej, że ciekawość brała, co dalej świat zrobi, poradziłem się tedy sławnego podówczas mistrza akademii krakowskiej, a lekarza Rzeczypospolitej Babińskiej, jakbyto przed śmiercią zwinąę kominika? — Nie takto trudno jak się profanom widzi, odrzekł mistrz z tajemniczym wstrząśnięciem głowy. — Nie tak trudno! jak obiecał wtajemniczyć mię do wielkiego *misterium*; a że był wielki racjonalista, chciał wprzódę experimentem przekonać, który miał następnie przenieść na moją osobę. Toż nic nierzękąc, wynosił szklany słoń, a w nim był popioł. — Mój mości mistrzu, prawie, widzę popioł; i jam z popiołu, w popioł się obrócę, to wiem bez ciebie. Rozśmiał się, i znowu nic nierzekłszy, rozniecił niebieski płomień i słoń nad nim postawił. Niedługo on popioł zaczął się burzyć, aż wstała mgła biaława, która, rozdzielając się na części, przeobraziła się w prześliczną różę. — Praktykarzu! zawołałem, czy i ze mną toż samo byś zrobił? W całą odpowiedź skinał głową. Ta ciarlatanija tak dalece w łeb mi zajechała, żem po długim wazeniu na to i na owo, przystał na jego experiment, tēm więcej, iż zaręczył, jako hędę mógł czuć i uważać wszystkie światowe sprawy z całą obojętnością filozofii stoickiej; a co więcej, jako wtóry fenix zmartwychwstać w czasie, jaki sobie sam testamentem naznacze. Zgoda! Wprawdzie nawiął mi się ostatni ale potężny argument: jak skutecznie metamorfozę krwistego, pulchnego ciała w szczyptę popiołu, co mój doktor wszakże szczęśliwie rozwiązał za pomocą swych szkieł i alchimii, tak, że bez żadnego bólu, i bez trwogi o zblawienie, zamieniłem się w perzynę, i odtąd, w hermetycznie zamkniętej bani stanowiłem jedną z najwspanialszych ozdób jego laboratorium. Uczony ten akademik, na łożu śmierci, polecił mi swemu synowi, ten znowu swemu, i tak następnie przez całą *genesis* doktorów aż do ostatniego, który, z folijałów swoich spojrzawszy pewnego czasu przez szczylinę świata politycznego, uznał potrzebę rzucenia mię na szalę dla równowagi, a to stosownie do hieroglificznego napisu, jaki stał na bani: *W godzinę konania Rzeczypospolitej Babińskiej obudzisz te popioły*.

Otoż i cała tajemnica, kład, jak, i po co Pszonka zmartwychwstaje w półtrzecia wieku, i do was na tulactwo przychodzi. — Czemuż nieprzedej!!! mówicie w rozgniewaniu waszēm. Czemu nim słońce zeszło rosa oczy wyjada? Toż i ty przychodzisz, kiedy z naszych pergaminów lada dzień chłop uszyje chodaki, kiedy nas ciągną i stawia pod pręgierz opinii za jakieś odwieczne grzechy, kiedy nam chcą wydrzeć przywilej na *dolce far niente*, wydrzeć pańszczyznę, dziesięcinę, daremszczyznę, kwoczki i koguty, pierwiastki dziewię, i ojcowskie prawo różgi, kija i batoga? Ratuj staruszku! ogrzej jakim cudownym płomieniem nasze popioły, a zobaczysz jak będziemy *mądrzy po szkodzię*. — Mądrzy będziecie a? przecież to nie od dziś te szkody, nie od dziś tracicie niewinność czystych Babińczyków. Zamknięty w bani mojej patrzyłem ja na wszystkie przemiany Rzeczypospolitej. Patrzyłem jak w początkach mała, ledwie nie na jednym Babinie, stąpająca zrazu po wazkięj a ostręj desce satyry obyczajowej i krotchwili; dalej, ze zgonem ostatniego Jagielly, by chłopię co siłę męża poczuło, siągnęła po infuły, krzesła senatorskie, doktorskie birety, hulawy hetmańskie; bo co na tronie, tam była zawsze jak u siebie w Babinie. Propaganda szybko skooczyła od skarlału szub sobolich do zażonowych szaraczków. Zrazu dawano przywilej na pergaminie z pieczęcią i wielką pompą; lata po latach taki stał się nacisk kompetentów, tak wszystko osła odziało się skórą, że jej nareszcie nie stało, tylko jak na chrzcie litewskim, ryczałtem rzucano tytuły na głowę cisnącym się rzeszom. Babin znikł ze sceny świata, ale jak rzeka, co natrafivszy przestrzeń otoczoną górami, zamienia się w jezioro a nieprzestaje być wodą, tak i moja Rzeczpospolita ogarnawszy cały naród szlachecki straciła tylko swoje pierwotne miano.

Czaszto, czasy, dla niej nastały! Furda wszystkie złote i niezłote wieki. Jaka cześć dla klejnotu szlachectwa! jaka wolność!!! Zabiłeś, spalileś, zrabowałeś, i nikt cię nie śmiał imać, bo wszę-

dzie była równość i braterstwo. Król się zapijał i hulał jak wszyscy, a przecie Państwo stało, bo sam pan bóg gospodarzył. Co tam świat robił, nikt się nie turbował, chyba ci Tatar lub Moskwicin twój zagon najechał, toś chwycił za kord i przepłoszył Bisurmana za drugą miedzę. Oj byłożto, było, ale się i zbyło. Łakomi sąsiedzi zajrzeli Polsce, mówiąc: ona jak u boga za drzwiami; to też napadli, rozdarli. Takaćto kolej narodów, że kiedy dojdą do szczytu, jak pałace z kart, cę stawią dzieci, lada podmuchem wywrócę się i giną! A przecież Rzeczpospolita szlachecka niebyłto gmach karciany, dzwigała ją na swych barkach kilkanaście milionów chamoów; a przecież Rzeczpospolita miała to, za czem dziś wasi filozofowie tak szperają — swoją ideę narodowości? to fraszki. Posłanictwa do ludów? jeszcze mało. Rzeczpospolita miała ideę fixę, — ani wprzód ani wtył. Ależ taka idea prowadzi do czubków lub bonifratrów? Nas zaprowadziła lepiej, bo w Sybiry, Kufszajny, pod knuty i kaprałskie kije. To mito szczytna idea! Widzę ją, widzę w postaci gołowego młodzianka ze spuszczoną skromnie powieką, chromiącego cokolwiek, lecz za to w rękach z nieporównanym sprytem¹; płaszczyk koloru nocy pięknie się drapuje na obu jego ramionach, z pod pachy wygląda mu bobrowa czapeczka, na ustach wieczna proźba do boga i do nas grzeszników; a co dwa słowa: piekło i potępienie wieczne. Młodzian ten — to aniół pokoju. On Batorego wykwitował z Moskiewskim — On Zygmuntovi zakazał tykać dwóch heretyckich koron — On przepędził Aryanów za góry — On się zbył kozactwa kalającego jedność kościoła — On Wiedeń ocalił, żeby prawowiernym królom dostarczał żonek — On tyle dobrego napłatal dla naszej drogięj ojczyzny, że wylizac, byłoby wąpić. Ostatni tylko czyn przytoczę, w którym się ta boska objawiła idea. *W nieszcześliwym onym wypadku rewolucyi 1831 r.* bóg zesłał nam hetmana, któremu imię było Jan. Zabierało się już na ogromne krwi przelanie. W tēm ów młodzian zjawia się hetmanowi we śnie i każe miasto bagneto w brać palmowe gałzki. Galilejczyk zwyciężył! Człowiek zesłany od boga poprowadził nie na Moskale, lecz pod Moskale, Prusaka, Austryaka; mówiąc: Mieście tę ideę w sereu, a pod wszelkim pancem czeka was szczęśliwość.

Patrzcież, możesz-li być wspanialszy obraz wzrostu i potęgi Rzeczypospolitej szlacheckiej? A możesz być pośpiejniejszy, żałościwszy, jak ten, który wam teraz wystawię, to jest: jej chylenia się! Wewnętrzni i zewnętrzni wrogowie zajrzeli naszemu kwitnieniu, któż o tēm niewię? Najprzód powstał fałszywy obronco wiary, krew lejący pod znakiem krzyża, a pomazanie boskiego, wywołujący z karety. Potem filozofowie, co zaczęli pisać konstytucyę, mówiąc: że cham i łyżczak może być szlacheccem. Dalej zjawił się szewc jeden, co senatorskie i biskupie głowy kazał ciągnąć powrozem. Nastalo panowanie hołoty, farmasonije, kluby, karbonary, wszystko biec boży na szlachtę. Zle ukłosało się wprawdzie do jakiegoś czasu, ale przyszła ostatnia godzina, gdzie znowu ta hydra podniosła głowę. Walczyliście o każdą stopę ziemi i padli. Mówię tu o rządzie rewolucyjnej pięciórki. Dotknąłem świeżęj rany piersi waszych. Niepłaczące, nieposypujące głów popiołem. Skryte są sądy boże, dziwne koleje genialnych pomysłów.

Po upadku Warszawy świat był przekonany, że i Rzeczpospolita Babińska na wieki wieków upadła; bo takie przeciw niej powstały hałasy, takie rzucano potwarze i przekleństwa, że aż się stoickie moje popioły same w bani zatrzęsły. Uczony mistrz, a exekutor mego testamentu, widząc co się ze mną święci, wpadł odrazu na domysł, że około Rzeczypospolitej musi być bardzo krucho; polityką wprawdzie nie lubił się parac, jednak duch marsowy i jego owiał, bo w chwili, kiedy się w najlepsze wodzono z Moskalem, on komentował Xenofonta; owoż czem prędzej

¹ Jgnacy Lojola, ugodzony w nogę przy oblężeniu Pampeluny, modlił się do N. Panny, aby go uzdrowiła; ale niebieska dziewica, sama się obawiając, rzekła mu te słowa pociechy: Niema dla ciebie ratunku kochany Jgnacy, na zawsze musisz zostać kulasem, ale za to dzieciom twoim dan ręcę, co wszystko zwiną i rozwiąza.

z osobliwszą odwagą wyskoczył na miasto, gdzie dostał języka o całym nieszczęściu i o ostatniej toni Babina. Ogrzać moje popioły i na świat zdrowego Pszonkę wypuścić, byłoby dziełem jednej chwili. Posiadając wiedzę i pamięć wszystkiego, co się od dwiestu lat i obecnie około mnie działo, odrazu wiedziałem w co uderzyć, i jak z procy, mimo goniących za mną pauprów, puściłem się na Podgórze.

Jeden dom stał tam na uboży; wchodzę. Garstka niedobitków Babińskich, z rozczochranym włosiem, z bladą rozpaczą. lub płomiennym gniewem, siedzieli do koła stolików. Świece paliły się mglisto, a cisza była jak na cmentarzu. żaden niezwrocił na mnie uwagi, wszyscy bowiem utonęli w jakichś głębokich rachubach. W tym głos jeden zagrzmał: — Na króla, wszystko co mam! i posunął ogromną kupę złota. Chciałem już rzucić mu się na szyję i krzyknąć: jeszcze niezginął Babin, kiedy takich jak ty ma obywateli! lecz wszyscy prawie poszli za jego przykładem: — Na króla! król wygra! I ogromne potoczyły się sumy. Rozplakala się dusza moja. Znowu uciszyło się, każdy jak wryty, jeden tylko co losy wyciągał, powiedział obojętnie: — Wygrałem! — Przegraliśmy! król przegrał! krzyknął chórem. Przeklęty król! przekłeci wszyscy królowie! Teraz my sankiuloty!

— O zblakane owieczki! zawolałem, jak drugi Mojżesz wyciągając ku nim ręce, ale nie z osłą paszczką opamiętajcie się! Idzie tu nie o rzemień, ale o całą skórę, idzie tu nie o was samych, ale o całą Rzeczpospolitą szlachecką!

— Coś ty za jeden mości kaznodziejo?! krzyknęli posuwając się z pięściami. — Ja wasz i wy moi.

— My wolni, nieznamy tu nikogo. Lecz podsunawszy się bliżej, otoczyli mnie mówiąc między sobą: — To coś godnego, po staroswiecku ubrany i na magnata patrzy. Widać że ciepły staruszek, może nam dać protekcję; jeżeli zechce, aby go forytować na króla, na hetmana, damy mu głosy.

— Królem być niechcę; są godniejsi, zawolałem, jestem bowiem ten, co zbudował i co odbuduje. Nie wszyscy zrozumieli mnie, ale wszyscy okazali chęć pójścia za mną. To też wybrawszy co gorliwszych zawiązałem się w konfederację, aby skupić w jedno ognisko tlejące jeszcze światełka a w jedno ciało rozrzucone członki. Ale jak tu skleić takie ciało? oto przez jedność woli, jedność władzy; to dobrze. Ale jak przyjąć do takiej jedności? przez władzę królewską. A do władzy królewskiej? przez obranie króla. A ktoż z śmiertelnych godzien być królem Babina? kto, jeżeli nie książę z książąt, nie pan z panów, jeśli nie ów kuty na cztery nogi dyplomata, co się dziurką od klucza umie wcisnąć do gabinetów królewskich, i w tajemnicach dyplomatycznych jak w swojej kieszeni szperać? Kto, jeśli nie ów wychowawiec pałacowy, co na palcach zna etykietę dworską? Wielkiето przymioty! Gdzież człowiek, co je w sobie połączy? Gdzie go znaleźć? Niedługo szukano; on był między nami! Poznano go, i na sejmie *electionis* okrzyknięto Piasta. Najuroczystsza to chwila z dziejów Rzeczypospolitej Babińskiej; dotąd zaszczytu tego rzekano się zawsze na rzecz królów polskich; a teraz! a teraz sam Babin porodził!

Po dokonaniu tak wspaniałego aktu, niepozostało nic innego, jak Babin przenieść na obcą ziemię, i osobę królewską nietykalną, zabezpieczyć od tykalności Moskali. Następnie, zając się robieniem hetmanów, ministrów, senatorów, szambelanów i wszelkiego stopnia pokojowców, po parze z każdego gatunku, jak do arki Noego, aby szkuta Rzeczypospolitej Babińskiej, przyhwszy do rodzinnych brzegów, miała czym świat zatopiony zaludnić.

Każdy wielki początek pokrywa tajemnica. Jestto czas zarodku potrzebującego się wyleźć we wnętrzościach.

Rzeczpospolita Babińska ma także swój czas tajemny; wychodzi to na miesiące cięży. Wasze na tulactwie bezrzędy, wasze komitety, wasze zjednoczenia, wasze literackie koterycy—cóż to jest, jeśli nieprzecucie tego Mesjasza, co jest między wami?

Gotujcie scieszki pańskie, prostujcie drogi jego! Wasze męczarnie są cierpieniem ciężarnej kobiety. Ich koniec blisko. Plód

Rzeczypospolitej Babińskiej coraz wyraźniej drga, gotuje się do wychodu z waszego łona. Dalej do dzieła! podolamy!

Otóż powód mojego do was przybycia. Pytacie, com przez ten czas robił, gdzie przebywał? Pytajcie Mojżesza, co robił, nim dał ludowi tablice? Objawienia moje pod różnemi parabolami znajdziecie w niniejszem piśmie. Wybaczcie, jeśli stary ze mnie gaduła, czasem nieoświnie czego w bawelnę, a rąbnie krzyżową sztuką, aż grzeźniejsze uszy zabolą; ale serce ma proste, a duszę na blank Babińską. Co zaś do mojego talentu pisarskiego. o tym niewątpcie że doskonały. Najpierw piszę to, co wiem i niewiem—dzisiaj rzecz arcy w modzie. O ogromie zaś wiedzy mojej taką powiem parabolę: jeśli u teologów pies siedmiu braci śpiących w śnie dwustoletnim tyle nabrał mądrości, że go stawia między oslicą Baalama a osłem, co niósł Chrystusa do Jerozolim; tedy ja śmiało przejść mógłbym w bystrości wszystkich polityków i dyplomatów od Machijawela do ostatniego z pisarzy kancelaryi księcia Meternicha, i filozofów, zaczawszy od Platona do ostatniego komentatora komentatorów Hegla. Powtóre, to, co mówię, można brać i za żart i za prawdę, stosownie do humoru czytelnika; dla tego też prawda, stając się żartem, a żart prawdą, nikomu humoru zepsuły niepowinna, tém bardziej, że moja Rzeczpospolita ma się odbudować bez wielkich korowodów, przy włoskiej kapeli grającej *piano*, przy barszkach, czarnej kawie, i lulece dobrego tureczyna! Wiwat Rzeczpospolita Babińska! Wiwat Babińczycy!

MUMIJOMANIA FEWNEGO HRABIEGO.

Niechże kto powie że my za piecem siedzim! że się niedobijamy europejskiej sławy, że niegalopujemy z postępem, że niebogacimy naszej ubogiej Polski.

Wschód i zachód, zachód i wschód; to dla nas jedno i toż samo, co Warszawa i Siedlce. Siedlce i Warszawa. Wszędzie jesteśmy, wszędzie działamy, wpływamy, uwijamy się, ino, w tak wysokiej sferze to dyplomacyi, to strategii, to erudycyi, że motłoch bez wiary klnie naszą nieczynność i pozorną obojętność.

A tymczasem, patrzcie, wy, którym brak wiary nieprzytępił zmysłów: Tu jeden z wodzów musztruje Mameluków i uczy ich sztuki — rejterowania. Chwała dla Polski! Owdzie drugi w wojenno-dyplomatyczno-kosterskiej wyprawie bije z Czarkiem i Turkiem Moskala. I to chwala! Dalej znowu, *panier fashionable*, dziecko salonu, nurtuje w piramidach, obeliskach, odgrzebując starą mądrość egipską dla tegoczesnych półgłówków, i wywozi mumiję, którą niby narzeczoną ofiaruje dla onej wtórej mumii, zwanęj dziś wszechnieją jagiellońską.

Leżo trudów, ile znojów, dzieci twoje ponoszą dla ciebie, o Matko-Ojczyzno!

Ale wróćmy się do naszego mumijomana. Niezmordowany w poszukiwaniach jak Champolijon, z duedem rycersko awanturczym Pucklera Muskau, z żelazną wytrwałością La-Cailla, przebiega dziś wszere i wzdłuż cztery części świata i skupuje, wygrzebuje, gdzie może to i wykrada, najosobliwsze starożytności. Ostatnimi czasy, szeroko o tém pisały dzienniki, wpada do Pragi, nikt niewie za co? po co? prócz niego; to się rozumie. Tam poszwędawszy się tędy i owędy, znika pewnej nocy jak kamień w wodę. Zjawienie się takiej tajemniczej figury obudza tysiączne domysły, lecz zwykle po niewczasie, kiedy się rzecz cała wyjaśni. Tą razą wyjaśnienie było jak najoczywistsze, okazało się bowiem, iż téjże samej nocy zniknęła pewnemu austriackiemu antyk waryuszowi mumija jakiegoś wielkiego wodza, tak wybornie zachowana, że oprócz okularów na nosie, miała i relikwiarzyk. Okradziony antyk waryusz omal nie dostał apoplexy; tymczasem naszemu mumijomanowi udało się wpakować swą złobycz do karety, pędzić to lądem, to morzem, do Londynu, znawcom tylko kończyk jej nosa pokazać i z tryumfem stanąć w Brukselli. I to wszystko było dziełem jednego człowieka, jednego hrabiego! Następnie dodają, iż kranalogowie, macając wypukłości czaszki téj mumii, dostrzegli dwa wielkie guzy — katolicki i dyplomatyczny. Osobliwszyto wódz być musiał. Najślawniejszy zaś szczegół, jaki w niej odkryto, jest przymiot całkiem przeciwny własnościom mumii, którą Radziwiłł wioził ze swojej peregry-

nacyi jerozolimskiej; bo gdy tamta wzniecała burze, ta znowu usmierza. Próbę zrobiono na holendersko-belgijskiej burzy, i wnet jak od dzwonka loretańskiego rozeszły się chmury. Cześć wam wiele antykwaryusze! Cześć mumijom pokoju!

WYROK KRÓLA BABIŃSKIEGO W SPRAWIE

Szymona Konarskiego.

MY

CZTERDZIEŚCI CZTERY

Z PRANIEWICZA ŁASKI KRÓL BABIŃSKI, I T. D., I T. D., I T. D.

Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć wypada, czynimy wiadomo, co następuje:

Zważywszy, że Ur. Szymon Konarski, opuściwszy przed kilku laty nasze emigracyjne szeregi, udał się potajemnie do kraju, i tam chłopów, że są równi szlachcie, nauczał; szlachtę zaś do powrócenia chłopom praw im wydartych podmawiał;

Zważywszy, że przez wierną nam i swoje starobabińskie prawa miłującą szlachtę na uczynku schwytany i podany Moskalom, tak hardo, stale i nieustraszenie na śledztwach się stawiał, że ani chłosta, ani głód, ani pragnienie, ani palenie żywcem, ani wszelkiego rodzaju i nazwy tortury, żadnego na nim wyznania wymodz niezdolały; i że go przeto sami nawet inkwizytorowie Moskale a nieprzyjaciele kochanej o jczyzny naszej przeczwali czatowiekiem żelaznym;

Zważywszy, że skazany na rozstrzelanie z takiem poświęceniem się i obojętnością śmierć przyjął. że w samej chwili konania jeszcze jakiś kalambur, zapewne przeciwko naszej władzy babińskiej, powiedział;

Postanowiliśmy i stanowimy niniejszemu ogłosić Ur. Szymona Konarskiego za szpiega, któreto nasze miłościwe postanowienie polecamy zamieścić w pismach naszych babińskich, a wszystkim urzędnikom, dworzanom i pieczeniarszom naszym, pod utratą naszej łaski królewskiej, nakazujemy żadnych nieszczędzić usiłowań, do wmawiania we wszystkich i w każdego wszczególności, jako ten nasz wyrok samą czystą mądrością i sprawiedliwością jest.

Dan w stolicy naszej Babinie d. 24 marca, roku pańskiego 1839.

(Wyciąg z urzęd. pism babińskich: *Kroniki i Młodój-Polski.*)

BARASZKI.

Mówią, że Nowa-Polska znowu wychodzić będzie, i mówią, że Nowa-Polska znowu wychodzić niebędzie. Przyszłość prawdę wykryje, tymczasem Młoda Polska cieszy się, że na łono kościola wraca zbłąkana owieczka.



— Wszyscy lamentują a lamentują, że nie ma Polski, a my tu ich, aż trzy dzięki bogu mamy. Jest: stara, młoda i nowa. Zapewnić chcacie wiedzieć jak wyglądają te zacne matrony.

Otoż: pierwsza (Kronika) siedzi sobie w fotelu, z zadartym nosem, z protekcyjonalną miną, i drukuje protokoły, portofolija, traktaty, dyaryusze, i mówi: Trzymajmy się ciepło; Polska, jak pieczony gołąbek, sama nam spadnie z czystej rachuby gabinetów; a kogo skóra swierzbi, niech się da chłostać albo obwiesić. Druga (Młoda-Polska) jak wilk na pokucie kłęczy przed konfesyonałem, bije się w piersi, i woła: Cierpmy! cierpmy! jak pan bóg i papież zechcą, to będzie Polska, a teraz myślmy o zbawieniu duszy; *mea culpa!* Trzecia (Nowa-Polska), któż ciebie schwycić podoba! widzę tylko w rękach twoich bicz z węzłów jak u Nemezys, którym tak gęsto smagasz przyjaciół i nieprzyjaciół, że mi niedostrzedz twojego oblicza. Ktoś ty? mów! posiedź na chwilę! niech cię obejrzę;—że cię też ręka niezboli od tak gęstych razów! Porzuć to życie nomadne, dostaniesz i ręk i materiału, tylko co zbuduj raz przecie! Ale nie! okręciwszy się, jak wieher młynem, zawołała odlatując:—Czego chcecie! czego chcecie! Nie byłabym nową, gdybym się nicodnawiała; wąż co rok zrzuca skórę, a przecież jest godłem nieśmiertelności.

— W pewnym gronie bawiono się w anagramata. Po wielu dowcipnych i niedowcipnych, ktoś na zadane wyrazy *Zjednoczenie i zjednoczyciele*, ułożył następną anagrama: *Zjedzą-nas-czy-nie?* i *zjedźmy-to-ciele*. Niegdyś, kiedy ta nauka kwitnęła, w odpowiedziach anagramatycznych upatrywano przepowiednię losu, czasem sprawdzając się a czasem nie, jak wszelka wróżba. Dzisiejsza czy też się ziści?

— Tkliwe, czułe, rozrzewniające prawdziwie, miało być spotkanie się, przed parą miesiącami, dwóch naszych wielkich dyplomatów w Londynie. W serdeczne porwali się objęcia, i



długo, długo, w tym słodko-dyplomatycznym zostawali zachwyćcie.

— Para posłów dla poratowania zdrowia nadwątłego ostrzygami, szampanem i faraonem, musi i tego lata kosztem publicznym udać się do kąpiel; z tego powodu, Towarzystwo dam polskich, szczególniej o zdrowie posłów troskliwe, rozesłało uprzejme odezwy, zachęcające do wnoszenia składek w miarę każdego osobistej wspaniałomyślności a ważności potrzeby.

— Kiedy który z dzisiejszych tronowych rezydentów w Polsce porwie jakiego emisariusza, wtrąci go do więzienia, rozstrzela, lub obwiesi, wtedy najmniej objęta sprawa szlachta, natychmiast obsyła wici z hasłem: *Teraz przycupnąć!* to jest: wasy i długie brody pogolić, czerwone konfederatki pochować, portrety Kościuszki i Poniatowskiego zdjąć ze ściany, córce zakazać spiewać *Trzeci-maj*, i wizytę oddać sprawnikowi albo starościu.

— Gazety niemieckie piszą, że na pewnym zgromadzeniu w Poznańskim, generał Chłapowski został bolesnie dotknięty. Niechże teraz kto powie, w czem pokój lepszy od wojny. Generał Chłapowski w wojnie 1831 r. z pola bitwy, z przed nieprzeleczonych tłumów nieprzyjacielskich, szczęśliwie uciekł do Prus, a teraz, teraz w czasie pokoju, i podobno przed ciosem jednego przyjaciela zrejterować niezdolał.

— Donoszą ze Lwowa, że niedawno, w jednym z kościołów tamecznych, magnatki galicyjskie odbyły uroczyste nabożeństwo, błagając boga o powrócenie zdrowia choremu synowi Kriega, jednego z najpierwszych i najokrutniejszych prześladowców w Galicyi. Czyby niewarto było mieć katalog tych pobożnych jeñości dla wyliczenia im kiedyś zasłużonej nagrody.